

## **Maciej Gaździcki: Niewygodna kanapa kłopotliwego Franciszka, czyli kilka słów o ŚDM**

Ważny element katechezy Franciszka podczas ŚDM stanowi podkreślanie bliskości Chrystusa. Mówiąc o Jego obecności w cierpiących i wykluczonych papież przedstawiał ją jako odpowiedź na wciąż zadawane pytanie Gdzie jest Bóg? – pisze Maciej Gaździcki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Résumé.

Tegoroczne Światowe Dni Młodzieży były tak wielobarwnym wydarzeniem, że pisanie o nich można oznaczać podejmowanie dziesiątek różnych tematów. Jednym z najbardziej wybijających się jest nauczanie Ojca Świętego Franciszka. Jego pielgrzymka do Krakowa była nie tylko pierwszą od dziesięciu lat wizytą głowy Kościoła w Polsce, ale także okazją dla większej grupy odbiorców, niekoniecznie wiernych, by zapoznać się, przynajmniej w ogólnym zarysie, z papieską katechezą.

Przede wszystkim wydaje mi się, że Franciszkowi udało się w jakimś stopniu rozprawić z pewnymi mitami narosłymi wokół jego osoby. Pierwszy to mit „papieża od selfie”, „papieża celebryty”, który rozmywa nauczanie, lekceważy Tradycję i protokół oraz narusza autorytet i powagę następcy św. Piotra. Ot, papież w wersji „light” albo „soft”, z zestawu dla niewymagających, trochę niczym maskotka w programie telewizyjnym. Właśnie oglądając niedawno krótki reportaż z występu trupy cyrkowców w Watykanie pomyślałem, że dla wielu osób obraz Franciszka siedzącego na” tronie z balonikowym kwiatkiem

otrzymanym od jednego ze sztukmistrzów jest zapewne podsumowaniem całości krótkiego na razie pontyfikatu. Często przeciwstawia się go także jego poprzednikowi, który według takiej narracji jest „papieżem prawdziwym”, ukazującym całą powagę piastowanego urzędu, a przy tym bardziej obeznanym teologicznie (wyobrażenie takie świetnie ilustruje pewien mem – *Przeczytałeś te wszystkie książki?* – pyta Franciszek siedzącego przy sporej biblioteczce Benedykta XVI; *To ja je napisałem* – słyszy w odpowiedzi). Drugi z mitów to w zasadzie rewers pierwszego – mit zawsze uśmiechniętego „papieża-równiachy”, który jakby wbrew skostniałym strukturom zasadom i instytucjom staje przeciwko chodzącym w powłóczystych szatach i lubiącym zaszczytne miejsca biskupom i katolickim ponurakom-formalistom, a także koncentruje się w zasadzie na tym, co w chrześcijaństwie miłe, przyjemne i pozytywne – trochę jak z Janem Pawłem II i wadowickimi kremówkami. Prawdą jest, że Franciszek posiada swój styl, w którym wybija się dążność do skracania dystansu oraz posługiwania się językiem i pojęciami, które nie są szczególnie przeciążone teologicznym balastem. Pojmowanie go za pomocą przedstawionych powyżej narracji jest jednak wobec niego krzywdzące i niesprawiedliwe, zaś to, że są one obrazami nieprawdziwymi pokazały wyraźnie kolejne wystąpienia i homilie podczas ŚDM. Papież nie stronił od kwestii trudnych. Już w otwierającym przemówieniu na Wawelu krótko poruszył ważny problem ochrony życia poczętego. Bardzo ważne miejsce w jego krakowskim nauczaniu zajął Chrystus-Mąż Bolesci, uobecniający się współcześnie w cierpiących: chorych, więźniach, ofiarach wojen i przemocy, uchodźcach. Szczególnym dniem stał się piątek 29 lipca, dzień wizyty w dawnym obozie zagłady w Auschwitz oraz szpitalu dziecięcym w Prokocimiu, a także Drogi Krzyżowej na Błoniach. Problem cierpienia pojawił się jednak już jednak wcześniej, choćby przy okazji pierwszego spotkania z młodzieżą przy słynnym oknie w Pałacu Biskupim przy ul. Franciszkańskiej 3, którego wymiar papież zmienił, na co zwrócił uwagę m.in. Błażej

Strzelczyk z „Tygodnika Powszechnego”. O ile w przypadku Jana Pawła II kojarzyło się ono raczej z niezobowiązującą pogawędką Ojca Świętego z pielgrzymami, o tyle Franciszek wykorzystał te spotkania do krótkich katechez, niekoniecznie poruszających lekką tematykę. Już środowy wieczór na Franciszkańskiej wprowadził zgromadzonych młodych w nastrój zadumy. *Ktoś może pomyśleć: papież psuje nam wieczór*[1] – powiedział Franciszek, przypomniawszy smutną historię Macieja Cieśli, zmarłego na chorobę nowotworową zaangażowanego wolontariusza – *Ale prawda jest taka, że powinniśmy przyzwyczyać się do tego, że spotyka nas i dobro, i zło*. Jakby na potwierdzenie, czwartkowa katecheza była bardziej pogodna (papież poświęcił ją rozwiązywaniu problemów małżeńskich), ale piątkowe spotkanie zdominowała problematyka niezawinionej, niesprawiedliwej krzywdy i bólu. Dzielać się swoimi przemyśleniami po wizycie w Oświęcimiu, Franciszek przypominał, że miejsc na świecie, gdzie ludzie ludziom gotują zły los jest wciąż dużo. Wygłoszone w Brzegach świadectwo przybyłej z Aleppo Rand Mittri posłużyło do zwrócenia uwagi na odpowiedzialność za los cierpiących, nawet w oddali, bliźnich. *„Dość zapomnianych miast”, jak mówi Rand; już nigdy więcej nie może się zdarzyć, aby bracia byli „otoczeni śmiercią i zabójstwami”, czując, że nikt im nie pomoże – mówił papież, zapraszając do modlitwy, abyśmy raz na zawsze mogli zrozumieć, że nic nie usprawiedliwia krwi brata, że nic nie jest bardziej cenniejszego od osoby stojącej obok nas*. Oprócz cierpienia papież wskazywał nieustannie i bezkompromisowo na potrzebę służby i właściwie pojętej aktywności. Jak mówił w piątek na Błoniach: *Jeśli ktoś, kto nazywa siebie chrześcijaninem, nie żyje, aby służyć, służy tylko, aby żyć. Swoim życiem zapiera się Jezusa Chrystusa*. W jego wypowiedziach pojawiały się gorzkie i pełne ubolewania słowa wobec "przedwczesnych emerytów", młodych, którzy „rzucili ręcznik” przed podjęciem walki, a prawdziwe szczęście pomylili z kanapą. Metaforę „kanapy” można w ogóle uznać za jeden z najbardziej nośnych motywów papieskich wystąpień, a jednocześnie jeden z

bardziej uwierających sumienie. *Kanapa – jak te, które są teraz, nowoczesne, łącznie z masażami usypiającymi – które gwarantują godziny spokoju, żeby nas przenieść w świat gier wideo i spędzania wielu godzin przed komputerem. Kanapa na wszelkie typy bólu i strachu. Kanapa sprawiająca, że zostajemy zamknięci w domu, nie trudząc się ani też nie martwiąc. (...) Z pewnością dla wielu łatwiej i korzystniej jest mieć młodych ludzi ogłupiałych i otumanionych, myślących szczęście z kanapą; dla wielu okazuje się to wygodniejsze, niż posiadanie młodych bystrych, pragnących odpowiedzieć i na wszystkie aspiracje serca. Pytam was: czy chce być ospali, ogłupiali, otumanieni?* - pytał Franciszek w sobotni wieczór w Brzegach. Równie niełatwe były zdania wypowiedziane tego samego dnia w Łagiewnikach: *Jeżus nie lubi dróg przemierzanych połowicznie, przymkniętych drzwi, podwójnego życia. Wymaga, by wyruszyć w drogę bez obciążeń, wyjść rezygnując ze swoich zabezpieczeń, mocni jedynie w Nim.* Innym razem przypomniał, że Chrystusowi – dawcy życia – nie można odpowiedzieć jedną myślą lub SMS-em. Warto podkreślić, że systematyczna krytyka ucieczki, zamknięcia i ograniczania się dotyczyła tak świeckich, jak i duchownych – Ojciec Święty nie tworzył tutaj grup uprzywilejowanych, wyjętych spod obowiązków, które stawia Bóg i życie. Wszystko to nie jest w przypadku Franciszka rzeczą nową. Męczeństwo jako istotny komponent chrześcijaństwa papież przedstawił w komentarzu w dzień św. Szczepana podczas swoich pierwszych papieskich Świąt Bożego Narodzenia, zdecydowanie sprzeciwiając się „bajkowej” wizji tych grudniowych dni i wywołując tym u niektórych pewne poruszenie. Wychodzenie ze strefy komfortu jest silne w przesłaniu obecnego Piotra już od początku pontyfikatu – słynne wezwanie do robienia rabanu padło podczas ŚDM w Rio de Janeiro w 2013 roku. Jednakże dla osób, którym trudno wyjść poza medialny obraz niepoważnego Franciszka z balonikami lub wiecznie uśmiechającego się "gościa" słowa takie mogą pełnić rolę bodźca do... wstania z kanapy pozorów i uważniejszemu przyjrzenia się papieskiemu nauczaniu.

Za ważny element katechezy Franciszka podczas ŚDM uznałbym podkreślanie bliskości Chrystusa. Mówiąc o Jego obecności w cierpiących i wykluczonych papież przedstawił ją jako odpowiedź na wciąż zadawane pytanie *Gdzie jest Bóg?* W Częstochowie zwrócił uwagę, że zgodnie z Ewangelią wg św. Jana Chrystus nie rozpoczął swojej działalności od np. wystąpienia politycznego, ale od cudu zmiany wody w wino na weselu w Kanie, który wniósł radość na weselu anonimowej rodziny i ukazał oblubieńcze oblicze Boga, *tego Boga, który zasiada z nami do stołu, który pragnie i dopełnia komunii z nami.* W tej samej homilii Franciszek mówił: *Pan nie chce, żeby się Go lękano jak możnego i dalekiego władcy, nie chce przebywać na tronie w niebie czy w podręcznikach historii, ale pragnie schodzić w nasze codzienne wydarzenia, aby iść z nami.* Myśl ta może być istotna w kontekście niedawnej intronizacji Chrystusa na króla Polski, z której niektórzy sobie pokpiwali, zaś inni narzekali na nie dość wyraźne podkreślenie królewskości Jezusa. Przychodzi refleksja, że być może to właśnie negatywne wyobrażenie Boskiego Majestatu jest tym, co paraliżuje człowieka, obawiającego się wszechświatowego imperatora, którego wymagań i tak nigdy nie zdoła spełnić, a który nigdy go nie zrozumie. W takim wypadku przypominania, że Słowo ciałem się stało nigdy dość. Bliskość Boga Franciszek ukazywał także kiedy wskazywał na nieustanny gest wyciągniętej do grzesznika dłoni: *Jeżeli jesteś słaby, jeśli upadasz, podnieś wzrok w górę, tam jest wyciągnięta ręka Jezusa, który mówi: podnieś się i idź za mną.* Z kolei podczas Mszy na zakończenie ŚDM, omawiając w homilii postać Zacheusza, papież zauważył: *Tego dnia tłum osądził Zacheusza, spojrział na niego z góry; Jezus przeciwnie, dokonał czegoś odwrotnego: spojrział w górę na niego.* Nie negując ani wymagań i kosztów związanych z pójściem za Chrystusem (w Łagiewnikach można było usłyszeć o „bilecie bez powrotu”), ani ludzkiej grzeszności (*Wszyscy tutaj jesteśmy*

*grzesznikami, wszyscy czujemy ciężar naszych grzechów. Czy jest ktoś, kto nie czuje się grzesznikiem? Proszę podnieść rękę – padło z okna na Franciszkańskiej), papież dążył do przypomnienia życzliwości jaką okazuje On każdemu człowiekowi i wielkiego kredytu jakim go obdarza oraz (za s. Faustyną Kowalską) zainteresowania każdym naszym dniem. Mogą wam stawiać przeszkody, starając się, byście uwierzyli, że Bóg jest daleki, surowy i niezbyt czuły, dobry dla dobrych a zły wobec złych. Tymczasem nasz Ojciec „sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi” (Mt 5,45) i zachęca nas do prawdziwej odwagi: byśmy byli silniejsi niż zło, kochając wszystkich, nawet naszych nieprzyjaciół.*

Odwaga przewijała się często w papieskich wypowiedziach. Gdy – w kontekście globalnego zagrożenia wojującym islamem – zestawia się (z pewnym przekąsem) postawy Franciszka i Urbana II, papież Bergoglio zdaje się powtarzać czyn papieża de Lagery'ego wzywając pielgrzymów do swego rodzaju ponadczasowej „krucjaty”, z "butami wyczynowymi" jako zbroją i orężem. Jest to wezwanie analogiczne do rabanu z Rio; w zasadzie zawsze aktualne i wychodzące naprzeciw niebezpieczeństwom różnego rodzaju, stanowiące kontynuację Jezusowo-Pawłowego nakazu, by zło zwyciężać dobrem. *Teraz nie zabierzemy się do wykrzykiwania przeciw komuś, nie zabierzemy się do kłótni, nie chcemy niszczyć. Nie chcemy obrażać. Nie chcemy pokonać nienawiści większą nienawiścią, przemocy większą przemocą, pokonać terroru większym terrorem.* – wyjaśniał Franciszek w Brzegach. – *A nasza odpowiedź na ten świat w stanie wojny ma imię: nazywa się przyjaźnią, nazywa się braterstwem, nazywa się komunią, nazywa się rodziną.* Sprzeciwiając się gorąco agresji militarnej, Franciszek pochwalał i zachęcał do walki z szatanem, ciałem i światem. *Pragnę podziękować także wam, Natalio i Miguelu, bo i wy podzieliliście się z nami swoimi bitwami, swoimi wojnami wewnętrznymi* – zwrócił się do dwojga wolontariuszy, którzy składali świadectwa przed adoracją. Żegnając się

z wolontariuszami Franciszek przekazał młodym „bojowe zadania”, których realizację sprawdzi podczas kolejnych ŚDM (Panama 2019) on lub jego następca – jednym z nich (obok przechowywania pamięci o przeszłości) była właśnie odwaga i śmiałość, której przykład dał zmarły Maciej Cieśla. Inny kontekst życiowej odwagi był także obecny w katechezie skierowanej do młodych małżonków: *Nie jest łatwo stworzyć rodzinę. Nie jest łatwo zaangażować się na całe życie. Trzeba być odważnym. Gratuluję więc Wam, bo Wy tę odwagę macie.*

Warto zauważyć, że praktycznie w każdym swoim wystąpieniu Ojciec Święty przywoływał postać Matki Boskiej, zaś wśród odmawianych z wiernymi modlitw powtarzało się *Pozdrowienie Anielskie*. Maryja określana była jako Matka Miłosierdzia, przykład pamięci pozytywnej (z *Magnificatem* chwalącym zbawcze dzieło Boga) i umiłowania małości przez Pana, schody, którymi zszedł On do naszego świata, trwająca mężnie pod krzyżem i modlitwie w wieczerniku, nauczycielka unikania arbitralnych decyzji i szemrań we wspólnotach, pomoc w poświęcaniu się służbie wiernym. Franciszek nie jest tak „maryjnym” papieżem jak Jan Paweł II, ale jednak uwypukla jej rolę w planie zbawienia oraz wskazuje jako drogę do miłosiernego Boga oraz wzór do naśladowania.

Poza papieskim nauczaniem chciałbym odnieść się jeszcze do jednego wydarzenia ŚDM, w którym miałem okazję osobiście uczestniczyć, mianowicie do Drogi Krzyżowej. Autorem rozważań podczas niej był bp. Grzegorz Ryś, który "towarzyszył" mi wówczas szczególnie, gdyż jako lekturę na czas ŚDM wybrałem sobie *Kościół, Franciszek, świat*, zapis wywiadu-rzeki z krakowskim duchownym. Wszystkie rozważania – oparte na poszczególnych czynkach miłosierdzia oraz wybranych cytatach z Pisma Świętego – były bardzo poruszające i podobnie jak w

przypaku katechezy Franciszka niełatwe do przełknięcia. Szczególnie utkwił we mnie fragment ze stacji VIII (powiązanej z uczynkiem *Nieumiejętnych pouczać*). Przepraszaliśmy w niej Chrystusa za pouczanie udzielane w pysze; dawane, by chlubić się swoją mądrością, przysyłając w ten sposób samego Boga. Dobrze jest przypominać – zwłaszcza w dobie platform umożliwiających szerszą wymianę poglądów oraz niebezpiecznego obniżania standardów dyskusji – by pouczenie zachęciło do namysłu i poprawy, a nie stanowiło okładania drugiej strony werbalnymi pięściami czy popisu pustej erudycji, które podbudowują ego, ale łatwo zrażają i zniechęcają. Wpisuje się to w ukazane przez Franciszka reguły „krucjaty”.

31 lipca w strugach deszczu Ojciec Święty powrócił do Rzymu. Pierwsze dni sierpnia były czasem powrotu pielgrzymów, zaś dla polskiego – zwłaszcza krakowskiego – Kościoła czasem żałoby po zmarłym kardynale Franciszku Macharskim i refleksji nad jego życiem i dziełem. Wszystko zaczęło żyć swoim biegiem. Pełne efekty zasiewu, którego na ŚDM dokonał papież wraz z innymi zaangażowanymi duchownymi i świeccy, oraz podnoszonego rabanu i zamiany kanapy na wyczynowe buty będziemy wszyscy sukcesywnie obserwować. Ważne jest jednak, by nie pozostać w tym wszystkim jedynie biernymi obserwatorami i komentatorami (takimi z kanapy). Inaczej tamte lipcowe dni staną się po prostu kolejnym pobożnym "eventem", jedynie nieco większym i bardziej prestiżowym.

[1] Wszystkie cytaty podaję za wydaniem tekstów papieskich wystąpień WAM 2016.